

O metrykę Lublina

Spór archeologa z historykiem

Już od dawna nie było w naszym lubelskim świątku kulturalnym okazji do starć rzeczowych, a tym bardziej - naukowych. Ostatnio zaczyna się ożywiać ten właśnie odłogiem dotąd leżący ugór na styku tak zwanej „czystej nauki” - oraz potrzeb kulturalnych społeczeństwa. Zanim jednak przystąpię do meritum sprawy pozwolę sobie określić kilka pojęć, które ułatwią, być może, dalszą dyskusję przez próby ustalenia pewnych ujęć terminologicznych.

Przede wszystkim muszę przeprosić tak swoich protagonistów, jak głównie czytelników, za poważne braki w zakresie naukowości języka. Każde zamknięte środowisko, które świadomie czy nieświadomie stara się wyodrębnić z otoczenia, tworzy swoisty, sobie właściwy zasób słów, wyrażań i zwrotów. Zupełnie zamknięte grupy, jak dawniejsi handlarze obrazów ze Skulska „ochwośnicy”, złodzieje, tworzą swój żargon, niezrozumiały dla innych. Środowiska z drugiego krańca drabiny społecznej, jak aktorzy, pisarze czy naukowcy w dziwny sposób tworzą dla siebie także rodzaj własnego „żargonu”, na przykład naukowego, który poza niezbędnymi i, niestety, licznymi terminami i określeniami fachowymi obejmuje także pewien styl wyrażania (bądź czasami celowego zaciemniania) myśli. Chodzi tu zresztą w wypadkach niewynaturzonych o dążność do pełnego i wszechstronnego wyrażenia skomplikowanej myśli przy użyciu niezbyt doskonałego języka. I to jest dobrze, ale czasami w ferworze mów (i pisanych artykułów) naukowych ów naukowy język służy do wszechstronnego i „naukowego” wyrażania nieskomplikowanych myśli.

Ze skruchą muszę; wyznać, że wieloletnie usiłowania, aby pisać w sposób tak zwany popularny wytrzebiły we mnie potrzebną dawkę owego naukowego języka archeologiczno-historycznego poniżej określonego minimum i stąd wątpię, czy potrafię zadowolić zarówno czytelników jak i kolegów-fachowców.

Po tej, jak mi się zdaje, niezbędnej dygresji, wracam do owych pojęć, które należy ściśle określić zanim podejmie się walkę naukową z przeciwnikiem - dużej klasy fachowcem. Otóż pierwsze pojecie, które trzeba by określić w sposób dla obu stron zrozumiały, to pojęcia źródła historycznego w sensie szerszym, a źródła archeologicznego w szczególności. Dla mnie źródłem historycznym jest fakt, dobrze datowany i z niezbędnymi zastrzeżeniami odnoszący się do

określonego zjawiska czy wydarzenia z przeszłości. Najlepiej odpowiadają temu określeniu dokumenty pisane, czyli wszelkie informacje publiczne czy prywatne, utrwalone na piśmie i przetrwałe do naszych czasów, które po wnikliwej i sumiennej pracy źródłoznawców w wyniku krytycznego ogłoszenia przez tychże źródłoznawców stają się dostępne innym historykom. Te źródła są dane nam jakby jednorazowo, w jednym „akcie poznawczym”.

Zupełnie inne są źródła archeologiczne, to znaczy przedmioty materialne lub ich specjalne układy (kamienie w grobowcach, belki w śladach domostw czy umocnień itp.) pozostałe po dalekich naszych (czy cudzych) przodkach. Te źródła są z reguły nieme (nic najczęściej nie mówią o narodowości tych ludzi, którzy je wykonali); inną bardzo poważną ich wadą dla historyka, przyzwyczajonego do jednorazowości „aktu poznania” dokumentu jest powolność zestawiania źródeł archeologicznych. Bardzo często trzeba w ciągu wielu sezonów badawczych (wielu lat) wydobywać różne fragmenty, które dopiero po żmudnej pracy archeologa – źródłoznawcy mogą być jednoznacznie określone tak w zakresie chronologii (czasu powstania), jak i określenia podstawowej funkcji. Otóż niestety owa żmudność źródłoznawczych prac archeologicznych sprawia, że ci historycy, którzy przywykli do dość pospiesznego wykorzystywania niektórych źródeł (archeologicznych) i do kameralnej tylko pracy, wybierają dwie drogi: albo pomijają w ogóle źródła archeologiczne w myśl starej, mądrej maksymy – jeśli fakty nie zgadzają się z naszą teorią, tym gorzej dla faktów, albo też starają się w miarę możliwości pośpiesznie zastąpić pracę fachowca – źródłoznawcy swoimi, niestety dyletanckimi próbami analizy niezbyt sobie znanych faktów. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że obie drogi prowadzą do równie opłakanych skutków. Takie same błędy popełniali i nadal popełniają zresztą i archeologowie, kiedy usiłują wyręczyć na przykład fachowców - językoznawców lub fachowców – antropologów itd. okazuje się, że najlepsze rezultaty osiąga się wówczas, gdy każdy fachowiec na temat faktycznych źródeł swojej nauki wypowiada się samodzielnie, a jeśli chodzi o źródła inne korzysta dopiero potem z gotowego, opracowanego już przez innego źródłoznawcę, ogłoszonego „źródła naukowego”. A więc źródło naukowe, jak mi się wydaje, staje się nim w pełni dopiero po fachowej analizie.

Drugie pojęcie, którego niejednoznaczność powoduje tak duże nieporozumienia, to zagadnienie miasta, wsi i osiedla. Otóż w tym zakresie panują nadal bardzo ostre kontrowersje. Co dla jednego jest już tak zwana „wczesnomiejską organizacją osiedla” (cóż za wstrętny neologizm – owa wczesnomiejskość), dla drugiego jest zaledwie „osadą”, a trzeci fachowiec będzie się do upadłego upierał przy określeniu tego samego zjawiska jako „wsi”. I nie ma tu, niestety, mędrców, bo przez głosowanie przecież nie można rozstrzygnąć sporów naukowych.

I tutaj pragnąłbym przejść do istotnej sprawy w sporze o dawną metrykę Lublina. Otóż w świetle wyników sześćioletnich badań osiedla na Czwartku, prowadzonych przez mgr M.

Młynarską współ ze mną przy współudziale kilkuosobowego zespołu, w którym dwie osoby: mgr Irena Demkowska-Kotyłowska oraz mgr Anna Świerk-Klossowa pracowały najdłużej i na poły samodzielnie, można było, po przeprowadzeniu niezbędnej analizy archeologicznej wyróżnić następujące fakty źródłowe.

1) Osada na Czwartku została założona już około połowy wieku VII n.e. (mniej więcej w latach 650-tych n.e.), przy czym możliwe jest odchylenie owego datowania, czyli tzw. błąd względny – w granicach 50 lat; 2) osada została założona dookoła jakiegoś placyku czy majdanu, a dotychczas na dostępnym nam terenie mogliśmy zbadać tylko skrajna część osady, jej zaś jądro pozostaje pod uprawą w dalszej części wzgórza; 3) osada w tej formie, to znaczy jako osiedle dookoła placyku (placu), złożone z domów półziemiankowych i ziemiankowych, trwało aż do wieku IX (z błędem datowania około 50-100 lat w górę, to znaczy do przełomu IX i X w.); 4) ta starsza, dość długotrwała osada, która w świetle badań dotychczasowych trwała około 150 lat i była jak mogliśmy w naszych badaniach stwierdzić, dwu- lub trzykrotnie przebudowywana, miała osobną część mieszkalną (domy z paleniskami) i część gospodarczą (trzy budynki bez palenisk), usytuowane osobno. Między obu częściami odkryliśmy budynek specjalny do celów produkcyjnych, najpierw używany najprawdopodobniej jako warsztat do wyprawiania i obróbki skór, potem zamieniony na warsztat wyrobów kościanych, głównie szydeł; 5) przekopana dotąd część osady zawiera 11 domostw i budynków; konfiguracja wzgórza i układ domostw zdaje się wykazywać, że około 80-90 proc. osady jest jeszcze nie odkryte. To już jest wniosek z opracowania wyników badań, który jednak nie wydaje się być za bardzo pochopny; 6) teren starszej osady jest przecięty specjalnym rowem oraz kilku jamami gospodarczymi osady późniejszej. Wydobyte z tego rowu, z jam oraz z warstwy kulturowej, zalegającej między śladami najstarszej osady a warstwą ze śladami po zabudowie późnośredniowiecznej i nowożytnej skorupy pochodzą z naczyń X, XI i XII wieku. Układ jam i rowu wskazuje wyraźnie, że owa osada odsunęła się od zbocza, pod którym zbudowano później cerkiew, w kierunku dzisiejszej ulicy Szkolnej. Wszystkie ślady archeologiczne dowodzą wyraźnie trwałości wczesnośredniowiecznego osadnictwa na Czwartku; 7) tak, jak w Chodliku, także i na Czwartku starsze osadnictwo typu półziemiankowego lub o domach zagłębionych w ziemi zostało stopniowo zastępowane przez naziemne osadnictwo z domami budowanymi na zrąb, dobrze zachowanymi w IX-wiecznej osadzie na stanowisku 4 w Chodliku.

Tyle archeologiczne źródła krytycznie opracowane. Teraz należałoby przejść do prób hipotez naukowych. Tutaj znowu pewna ogólniejsza uwaga. Nie twierdziłem na piśmie nigdy, że już w wieku siódmym powstało w Lublinie miasto, twierdziłem natomiast i nadal będę twierdził, że najstarsza osada na Czwartku ma już w początkach zróżnicowane formy zabudowy, które zdaniem moim (a wolno mi mieć, jak mniemam, swoje zdanie, oparte na uświadomionych i

nieuświadomionych analogiach z innych okolic i czasów) – świadczą o rozwarstwieniu się osady, osadników, o wyodrębnianiu się pewnych zajęć. Oprócz tego ów pusty plac po środku, jak się zdaje, może mieć jakiś związek ze zbieraniem się ludzi – może czasami i w celach wymiany swoich produktów (?) To byłaby w takim razie jakaś daleka zapowiedź przyszłego miasta.

I znowu wróćmy do faktów. Otóż dosłownie przed trzema tygodniami mgr Zygmunt Ślusarski dokonał na najbliższym Czwartkowi wzgórzu lubelskim, mianowicie na Zamku, niezmiernie ciekawego odkrycia, które jakby na zamówienie wypełnia poważną lukę w naszej znajomości dawnych dziejów Lublina. Na głębokości 5 metrów natknął się on w wykopie wewnątrz lokalu muzealnego na belki i dranice z ceramiką. Wykop był, niestety, bardzo niewielki, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa wnioskuje znalazca, że chodzi tu o konstrukcje obronne grodu Lubelskiego. Ceramikę można roboczo datować na wiek XII. Dalsze prace, które mgr Ślusarski będzie prowadzić wczesną wiosną na dziedzińcu zamkowym, pozwolą stwierdzić, jak daleko poza wiek XII trzeba będzie cofnąć metrykę grodu na tym wzgórzu, oraz przede wszystkim – w której fazie istnienia grodu został wzniesiony kamienny donżon.

Jak widać, archeologowie dopiero zaczynają gromadzić tzw. podkłady do źródeł dla dziejów Lublina. Pierwszy, najstarszy rozdział już jest znany, o dalszych będzie można wyrokować dopiero za jakiś czas.

Przeciwko wczesnej metryce Lublina, jako jako stałego ośrodka, który się przekształcił stopniowo w miasto, wysunięto argument, że „miasta europejskie upadły w okresie ruiny Imperium Romanum, a na ich gruzach tliło się życie takie jak w otaczających wsiach”. Jest to określony pogląd, referujący zdanie czy raczej robocze hipotezy pewnej grupy historyków osadnictwa. Niestety, konstrukcje logiczne, których wyrazem są owe poglądy, nie uwzględniają pełnego zestawu źródeł, a przede wszystkim nie uwzględniają źródeł archeologicznych do tego problemu. Fatalny jest zwłaszcza pogląd, że w państwie merowińskim życie gospodarcze dawnych miast spadło do poziomu otaczających je wsi. A wspaniałe, produkujące na potrzeby dalekiego nawet rynku ośrodki rzemieślnicze, wyspecjalizowane i nieprzerwanie kontynuujące swą produkcję od okresu rzymskiego aż po pełne średniowiecze? I nie chodzi tu nawet o rzemieślniczą ceramikę, o charakterystyczne dzbany, misy itd. Mówię tutaj o specjalizacji niesłychanie trudnej, bo o szklarstwie, o produkcji pucharów, które wywożono z północno-galijskich merowińskich warsztatów aż do Skandynawii, a sporadycznie także do środkowej Polski! Istotną różnicę stanowiło utracenie wielkiego handlu, przywrócenie (w okresie upadku całego szeregu dawnych instytucji) prastarej wymiany z braku właściwego obiegu monetarnego. Ale i tutaj obserwować można spontaniczne próby substancji owego obiegu monetarnego - obiegiem pieniądza zastępczego, który po różnych próbach wraca do metalowego, bo żelaznego pieniądza na dwóch

przeciwległych krańcach Europy poza-bizantyjskiej (w Skandynawii i na obszarze Wielkich Moraw).

Historycy najwcześniejszego osadnictwa średniowiecznego w Polsce od wielu już tysiącleci opracowują obraz rozwoju Polski w czasie od szóstego do dwunastego wieku. Badania swe skoncentrowali na terenach zachodnich, głównie Wielkopolski, Śląska, w dużej mierze i Pomorza. W powiązaniu z wynikami badań zachodnioeuropejskich powstał ciekawy, konsekwentny obraz rozwoju osadnictwa. W Polsce część osad typu miejskiego powstała od razu i nie stanowiła kontynuacji osad starszych. Takim wydaje się być dziś stary Gdańsk, który nie sięga wstecz poza wiek X. Niestety, szczegółowe i dokładnie prowadzone oraz we właściwy sposób przeanalizowane prace badawcze w innych ośrodkach miejskich nie potwierdziły zbyt pochopnych wniosków tych badaczy, którzy zasugerowani jednym przykładem, w czambuł ustalili wiek IX, jako granicę najstarszą powstawania „lokowanych” osad miejskich. A przecież mają przed oczyma przykład idealny, przykład w swoim rodzaju jedyny – starej republiki miejskiej w Wolinie, która jest właśnie wczesnym miastem, nie związanym z żadnym aktem skoncentrowanej władzy państwowej. A przechodząc do innych najstarszych miast polskich trzeba stwierdzić, że stopniowo przekształcały się one w organizmy miejskie z dawnych osad istniejących już od VI-VII wieku (Kołobrzeg, Kruszwica, według wszelkiego prawdopodobieństwa Poznań i Opole) bądź od VIII wieku, jak choćby Gniezno. Szkoda też, że historycy zbyt pochopnie przyjmują naszą archeologiczną sztucznie wymyśloną nazwę „podgrodzie” za starą nazwę instytucji wczesnego miasta. Nie ma naprawdę najmniejszych nawet śladów czy śladów tych śladów, żeby uznać było można owe podgrodzia w ich wcześniejszej fazie za instytucje „lokowane”.

„Gród i podgrodzie” nie stanowi instytucji, która by odpowiadała późniejszemu miastu średniowiecznemu. Co więcej taka para osadnicza często w ogóle nie jest ani odpowiednikiem, ani zapowiedzią miasta. Wystarczy tutaj choćby przykład grodu (wczesnośredniowiecznego) starszego i odpowiadającej mu osady w Biskupinie na (pół-) — wyspie, datowanych na VII—VIII wiek tak ceramiką, jak i licznymi zabytkami metalowymi. Następna „para osadnicza” w tymże Biskupinie złożona jest ze sporej osady otwartej, istniejącej obok małego późniejszego gródka, datowanych na IX i pierwszą połowę X wieku (także ceramiką i zabytkami metalowymi). Wszystkie te organizmy mają swoje naturalne ujście, swój kres we wsi wczesnośredniowiecznej, wymienianej w starych dokumentach.

Istnieją bardzo poważne różnice między Wielko- i Małopolską. Archeologowie po latach już badań potrafili wyodrębnić istotne, zasadnicze różnice, które dzielą nasze ziemie między VI a końcem IX wieku na zupełnie odrębne części. Do zasadniczych różnic w zakresie obrządku grzebalnego czy wytwórczości przedmiotów codziennego użytku dochodzą i inne. Otóż w

przeciwieństwie do Wielkopolski, Pomorza czy Śląska — południe i wschód Polski nie jest wcale „gardar ke” — „ziemią grodów”, jak wschodniosłowiańskie krainy nazywali Wikingowie. Inaczej są tu one rozłożone w terenie jest ich o wiele, wiele mniej. Oprócz tego jednak są tu także wielkie grody, kilkakrotnie (do kilkunastu razy) większe od grodów z reszty Polski. Są tu też inne niż na północy skupiska osad, większe od północnych, północno-zachodnich i zachodnich — kilkadziesiąt razy. I jeszcze jedna, już zupełnie zasadnicza różnica. Na północy i zachodzie istnieją także osady wczesne z VI i VII wieku, ale są to drobne i niewielkie osady naprawdę wiejskie, liczące po kilka domostw, a tylko w najbardziej wyjątkowych wypadkach — po kilkanaście domostw (ale to już poza obszarem naszych ziem), które czasem przekształcają się w małe grody. Tymczasem z tego właśnie czasu mamy w VI wieku do odnotowania wielki gród z ponad 150 domami w Chodliku, akurat na terenie, dla którego historycy nie są skłonni przyjmować istnienia jakiegokolwiek silniejszego organizmu państwowego w owym czasie. Owszem, dalej na wschodzie — tak, na obszarze Wołynia, gdzie toponomastyka potwierdza ślady pobytu Dulebów. Owych Dulebów pragną obecnie historycy przesiedlić dalej na zachód poza obszar występowania charakterystycznych nazw miejscowości.

I tutaj dochodzimy do przedostatniego już punktu naszych rozważań, właśnie do owej nieszczęsnej sprawy Dulebów. Historyk chciałby ich widzieć w pierwszym pięćsetleciu n.e. na obszarze między linią środkowego Wieprza a Bugiem, na obszarze zwanym później Grodami Czerwieńskimi. Ta przynależność ma być widoczna jeszcze w wiekach VIII i IX. Na dowód przytacza się jakiś mityczny „materiał archeologiczny”. Jakim cudem i z jakiego źródła zaczerpnięto te pomysły? Przede wszystkim „pierwsze pięćsetlecie n.e. to trzy odrębne podokresy. Wczesny okres rzymski to czas, w którym jak wykazała drogą żmudnej analizy T. Dąbrowska, granica kulturowa między kulturą przeworską, obejmującą większą część ziem polskich i najczęściej identyfikowaną z zachodnimi Słowianami, a kulturą zarubiniecką, która ma odpowiadać Słowianom wschodnim, biegnie wzdłuż Bugu. W późnym okresie rzymskim kultura czerniachowska, której się już ostatnio nie identyfikuje ze Słowianami w sposób jednoznaczny, dociera wprawdzie na obszary na wschód od górnego i środkowego Bugu, ale tylko sporadycznie. A o okresie wędrówek ludów na tym obszarze wiemy praktycznie tyle, co nic i nie jesteśmy w stanie wytyczyć absolutnie żadnych granic, chyba, że puścimy się na spekulacje czysto logiczne, nie oparte w najmniejszym nawet stopniu na jakichkolwiek śladach źródeł ani archeologicznych, ani tym bardziej pisanych. Pierwsze ślady w swej pomroce dają dopiero dla szóstego wieku ostatnie prace badawcze archeologów, prowadzone od lat kilkunastu tak na Lubelszczyźnie, jak i po części na Wołyniu i Podolu (czy głównie w okolicach Lwowa). Te prace są prowadzone — tu się odwołuję do uwag początkowych — i dostarczają nowych źródeł historycznych (archeologicznych), ale powoli i stopniowo. Jak dotąd widać na ich podstawie, że Wołyń stanowi w zasadzie inną, odrębną

od Lubelszczyzny całość.

Niestety, wbrew logicznym (a nie historycznym) wywodom historyków o rzekomym przesuwaniu się osadnictwa zachodniego (pseudo — „wiślańskiego”) w IX wieku na wschód od linii Środkowego Wieprza na tych obszarach, dla których mamy już teraz nie najgorsze rozeznanie w materiale źródłowym, nie ma żadnych przesunięć między wiekiem VII a początkiem wieku X, a przeciwnie, dostrzegamy bardzo daleko idące przemiany i przerwy osadnicze, poczynając od wieku X. Ta jednoznaczna wymowa źródeł przekreśla próby „logiczne” rozumowań i kombinacji historycznych.

Wróćmy wreszcie do metryki Lublina. Spór dotyczy nie tego momentu, w którym Lublin stał się miastem, ale czasu powstania tej osady czy tej aglomeracji osad, która istniejąc nieprzerwanie, dała początek miastu Lublinowi. Miasto to w XIV wieku zostało na nowo „lokowane”, czyli urządzone na nowy sposób na prawie tzw. magdeburskim (obojętne zresztą, jak owo „prawo” nazwiemy). Otóż całokształt dotychczasowych prac badawczych pozwolił już obecnie przedstawić zespół źródeł, które dla każdego nieuprzedzonego badacza dowodzą bezsprzecznej ciągłości osadnictwa wczesnośredniowiecznego na terenie Lublina od VII wieku po dzień dzisiejszy. Pierwsza duża osada powstała już w wieku siódmym (umownie twierdzimy, że około roku 650), miała swoje cmentarzysko kurhanowe, typowe dla tego okresu i dla Małopolski i Lubelszczyzny, na niezbyt odległych polach Ponigwody. Obok tej osady powstały po paru set latach dalsze, rozrzucone po lubelskich wzgórkach, To niezbyt uporządkowane osadnictwo, usytuowane na kilku (czy wielu) punktach wydaje się charakterystyczną cechą osadnictwa wczesnomiejskiego południowej Polski i różni je zarazem zasadniczo od zachodniego typu miasta, którego granice sięgają Polski środkowej.